

JAK NIE ZOSTAŁEM MARYNARZEM

DLACZEGO TAK DŁUGO MUSIELIŚMY
CZekać NA NOWY ALBUM KOBIET?
I DLACZEGO JEST ON TAKI DOBRY?
ZDRADZA NAM GRZEGORZ NAWROCKI.



(rozmawia: **JAN BŁASZCZAK**)
(ilustracje: **ZBIGNIEW UMGELTER**)



M

Mieliśmy rozmawiać wczoraj, ale przeszkodził nam maraton. Biegasz? Wczoraj nie startowałem, tylko poszedłem pokibicować. Kiedyś sam biegłem w warszawskim maratonie.

Czyli jak w piosence „Bi automat” masz „silne nogi i silny brzuch”. Nogi chyba tak, z tym brzuchem to nie wiem.

W weekend mieliście się spotkać z wydawcą i dogadać szczegóły nowej płyty, co już wiadomo? Płyta „Mutants” ukaże się w październiku w warszawskiej wytwórni Thin Man Records, która wydała Muzykę Końca Lata. Oczywiście, coś jeszcze może się zmienić, ale to raczej pewne.

Muszę zatem spytać o zespół Muzyka Końca Lata. Dostrzegasz w ostatnich latach pewien nurt w polskiej piosence, który nawiązuje trochę do czasów PRL-u, jest dosyć nostalgiczny i poetycki...

Jest taka fala zespołów przypominających Czerwone Gitary, ale z nowym podejściem aranżacyjnym do piosenek. Jednak nie sądzę, abyśmy grali podobną muzykę.

Co sądzisz o ich tekstach?

Ja chyba już jestem na nie za stary, są raczej kierowane do młodych ludzi. Siłą rzeczy korzystają ze sformułowań, których ja sam bym nie użył. Te wszystkie zdrobnienia, to jednak nie na moje lata. W ogóle wszędzie pojawia się tyle nowych rzeczy, każdy chce zaistnieć – to jest właśnie ta mutacja, o której śpiewamy.

Nie doszło do niej chyba na rynku wydawniczym. Długo szukaliście wytwórni przy ostatniej płycie „Amnestia”, teraz też nie było lepiej. Demo „Mutants” trafiło do naszej redakcji jeszcze w marcu.

To jest nieustannie ta sama procedura – wcześniej czy później ktoś się zgłasza i chce nas wydać. Mnie najbardziej interesuje to, czy komuś się podoba nasz materiał i naprawdę będzie chciał się wokół niego kręcić. Na przykład nie wyobrażam sobie sytuacji, kiedy czekam miesiącami na decyzję wytwórni, która musi uwzględnić swój cykl wydawniczy i ewentualnie wtedy da mi znać. Chcę, żeby ktoś włożył w to serce.

Poprzednią płytę wydaliście u Tymona Tymańskiego w Biedrze, które zniknęło z muzycznej mapy. Czy trójmiejska scena ma się gorzej? Każdy kto wydaje alternatywę jest ekscentrykiem. Jeśli założymy, że koszt albumu to 30-40 tysięcy złotych, to łatwo sobie policzyć, ile trzeba tego sprzedać, żeby wyjść na zero. W Biedrze udawało się to w przypadku Kur,

Mnie najbardziej interesuje to, czy komuś się podoba nasz materiał i będzie chciał się wokół niego kręcić.

Kobiet i Ścianki. Reszta to była nisza, do której trzeba było tylko dokładać. Dlatego wszyscy ostatecznie poszli na swoje – Mikołaj Trzaska, Maciek Cieślak i Tymon wolą teraz wydawać się na własną rękę.

W takich chwilach coraz częściej pomagają instytucje. Wy też dostaliście grant na nagranie płyty. Mówi się o tym, że demokracja w kulturze się nie sprawdziła i powraca czas mecenatów. Zgodzisz się z tym? Absolutnie, bez mecenatów i prywatnych pieniędzy nie moglibyśmy dziś





nagrywać. Nie zawsze jednak uda się dostać dofinansowanie, bo jest mnóstwo muzyki i przeróżnych projektów, ale to bardzo ważne źródło pozyskiwania funduszy.

Tymon powiedział nam ostatnio, że problemem wydawcy są nie tylko pieniądze, ale także artyści, którzy wydają płytę i nagle znikają. Nie było tak w waszym przypadku?

Chyba tak. „Amnestia” została dobrze przyjęta i na tej fali mogliśmy osiągnąć więcej. Problem w tym, że zacząłem studia i przestałem mieć czas na Kobiety. Nie będę zaprzeczał, że z rynkowego punktu widzenia było to mało rozsądne zagranie.

Poszedłeś na studia? To nietypowa decyzja jak na twój wiek.

Po prostu wróciłem do młodszej pasji, czyli do filozofii. Zaczęliśmy ponownie grać dopiero, kiedy obroniłem licencjat. Zawsze interesował mnie ten temat, jednak po szkole średniej wyjechałem do Berlina, gdzie zająłem się graniem i pracą. Dopiero teraz udało mi się spełnić moje dawne marzenie i zapisać się na studia.

Ktoś cię rozpoznał ze studentów?
Głównie wykładowcy. Pani od angielskiego wyciągnęła nawet ode mnie autograf. Te trzy lata to była napraw-

Wróciłem do swojej młodszej pasji, czyli do filozofii. Zaczęliśmy ponownie grać dopiero, kiedy obroniłem licencjat.

dę świetna zabawa. Zwłaszcza, że filozofię lepiej studiować w starszym wieku. Wcześniej człowiek jest ogarnięty popędami i chce tylko mieć najpiękniejsze dziewczyny, być sławnym i kochanym. Ja te wszystkie kompleksy mam za sobą, więc mogłem się skupić na istocie sprawy. Widzisz, gdzie nam uciekły te trzy lata.

Bez przesady, przecież da się pogodzić pracę ze studiami.

Jasne, przez ten czas ja też pracowałem w wielu różnych miejscach. Między innymi zajmowałem się resocjalizacją przez muzykę.

Powiesz coś więcej o tym?

Pewna psycholog była kiedyś na moim koncercie i zaproponowała mi udział w takim resocjalizacyjnym projekcie. Zazwyczaj odmawiam, bo sam nie jestem muzycznym wirtuozem, ale przekonało mnie jej zaangażowanie. Okazało się, że chodzi o dwóch chłopaków z kryminalną przeszłością. Wiesz, takich z patologicznych rodzin. Mieszkali na wsi, gdzie całymi

dniami pracowali przy koniach. Gdy mieli wolne, siedali ze mną i graliśmy. Najpierw tylko ja, a później – gdy nauczyli się podstawowych akordów – muzykowaliśmy razem. Jeden z nich miał do tego prawdziwy dryg. Świetnie było obserwować, jak go to powoli wciąga i pomaga mu uciec od problemów.

Nagraliście coś?

Niestety nie. Wszystko szło w powietrze. Słuchały nas głównie kaszubskie psy i konie.

Przeprowadziłem się na Wzgórza Morenowe. Mam las pod nosem, mogę pobiegać i doskonale się zrelaksować. Kocham dęby, brzozy, lasy mieszane.

No właśnie, przy okazji „Amnestii” pojawiały się zarzuty, że twoje teksty nie trafiają do ludzi spoza Trójmiasta. Za to na „Mutants” wręcz podróżujesz po całym świecie. Czy to reakcja na tamte uwagi?

Absolutnie nie. Zaczniemy od tego, że jeżeli ktoś nie potrafi zrozumieć piosenek z „Amnestii” to chyba jest nie całkiem sprawny intelektualnie. Tam nie ma zagadek i ukrytych znaczeń, to są zwyczajne piosenki. Dlatego nie było się, od czego odcinać. Być

może mniej tu Trójmiasta, bo mieszkam na peryferiach i rzadko jeżdżę do centrum. Zdarza się, że przez dwa miesiące w ogóle nie widzę morza.

Za to w piosenkach dużo wędrujesz palcem po mapie. To dlatego, że całe życie mieszkasz w cieniu statków i marynarskich historii?

To uproszczenie. Weźmy taki „Nowy wspaniały świat”, ta piosenka ma więcej wspólnego z Huxley’em niż z podróżowaniem. Mówi o tym, że nie ma jednego takiego miejsca, a z drugiej strony może ono być wszędzie.

Czyli nie chciałeś być marynarzem? Chciałem, ale moje naganne sprawowanie w szkole i fakt, że wstydziłem się oddać kał na badania, sprawiły, że nie poszedłem do szkoły morskiej.

Mimo to udało ci się trochę pojeździć po świecie?

Byłem w Indiach, Nepalu, przez kilka lat mieszkałem w Berlinie. No i byłem w wielu miejscach w Europie.

Ciągle podróżujesz?

Nie, mam to już za sobą. Czasami gdzieś pojedę, ale Europa Zachodnia mnie nie ekscytuje. Nie kręci mnie zwiedzanie miast, za to przyroda to coś, co jest dla mnie naprawdę ważne. Między innymi dlatego przeprowa-

„Nowy wspaniały świat”

Wyphływam jutro na wieki całe stąd, do Indii, Afryki, Południowej Australii. Nowy Jork i Bangladesz, będę śpiewał tam jak Johnny Cash. Ocean Spokojny może uspokoi mnie, Morze Martwe może życie nowe we mnie tknie. Eufkrat, Tygrys, Brahmaputra niecierpliwie czekam jutra.

Do samolotu nie wsiądę za nic nie, ja wolę morskie fale, które ukołyszają mnie. Minarety i pagody, dla was pruje morskie wody.

Wiem, że czeka na mnie gdzieś wspaniały świat, babiloński ogród raj, wiecznie zielony maj, Wiem, że czeka na mnie gdzieś wspaniały świat.

dziłem się na Wzgórza Morenowe. Mam las pod nosem, mogę pobiegać i doskonale się zrelaksować. Wiesz, kocham dęby, brzozy, lasy mieszane.

Pomimo życia w głuszy w nagraniu płyty „Mutants” pomogło wam wielu gości z Trójmiasta.

Tak, Tymański grał na bałalajkach i mandolinach, a Olo Walicki zagrał solo na kontrabasie. Do tego dołączył Tomek Ziętek z Pink Freud, Radek Łukasiewicz z Pustek, była sekcja dęta, z którą nagrywaliśmy płytę „Pozwól sobie”, wiolonczela, skrzypce, a nawet chór z Kresów. Tyle, że te wszystkie instrumenty tylko dobarwiają „Mutantów”, aranżacje nie są szczególnie przeładowane.

Mimo wszystko całość brzmi bogato. Zdradziłeś za to kiedyś, że kusi cię nagranie płyty utrzymanej w stylistyce Johnny’ego Casha. Poczyniłeś jakieś kroki w tym kierunku?

Mam już pomysł na tę płytę. Chciałbym nagrać ją w trio, z perkusją i kontrabasem. Tyle, że nie w stylu jazzowym, tylko psychodelicznego country i rockabilly. Mógłby nas wspierać sampler, z którego dogrywalibyśmy trochę folku. Kilka piosenek mam gotowych, więc fajnie byłoby to wydać w przyszłym roku. Ale na pewno nie będzie to płyta Kobiet. ✕